



Wojciech Pomorski spotkał się z córkami dopiero w maju 2005 r. – dwa lata od chwili, kiedy wyjechały z matką.

jej m.in. polskie monety, które ona wkomponowała w ten rysunek. Na nim napisała też po polsku słowo »tatuś«. Jak na ośmiolatkę to była rzeczywiście przepiękna historia”.

■ Nie mam rozdwojenia jaźni

„Z fachowo-pedagogicznego punktu widzenia nie leży w interesie dzieci rozmawianie w języku polskim”, napisano w piśmie hamburskiego Jugendamtu z 2004 r. Z tym zdaniem Wojciech Pomorski do dziś się nie umie pogodzić.

Gdy dziennikarz miesięcznika Polonii austriackiej „Polonika” pyta go, czy aby do walki o prawa rodzicielskie nie wtrąca zbyt wielu aspektów narodowościowych, odpowiada: „Ja nie cierpię na rozdwojenie jaźni i nie dałem sobie pod wpływem niemieckiego otoczenia nigdy wmówić, że moja kultura jest jakimś zbędnym balastem. Jestem Polakiem, ilość obywatelstw nie ma znaczenia – liczy się serce, a moje należy do Polski. Z dziećmi rozmawiałem od urodzenia w języku polskim, na bazie tego języka powstała i rozwijała się nasza więź emocjonalna. Nie okłamywałem w tej kwestii sądów ani Jugendamtu, jasno stawiając sprawę”. – W naszym hamburskim domu – dodaje – równolegle używane były dwa języki, niemiecki i polski, na równych prawach i tego samego oczekiwałem podczas spotkań. Sam wychowywałem się w dwujęzycznej, polsko-kaszubskiej rodzinie i jestem z tego dum-

ny, mam głęboką świadomość bogactwa, jakim jest każdy język i każda kultura.

„Prowadziłem z panem Pomorskim dwie rozmowy w sprawie spotkań nadzorowanych i przy tym poznałem go z dwóch różnych stron. Jeżeli coś nie idzie według jego wyobrażeń, to staje się oporny i próbuje wywierać nacisk”, charakteryzuje Polaka niemiecki urzędnik.

Na forach internetowych zdania na temat Wojciecha Pomorskiego są podzielone. Ktoś nazywa go macherem, ktoś damskim bokserem, któremu żona uciekła z dziećmi.

– Nie mogę się zgodzić z tymi pomówieniami – oponuje mężczyzna. – Nie należę do tych rodaków, którzy mówią szeptem po polsku, a przesadnie akcentują niemieckie r, starając się być bardziej niemieccy od samych Niemców. Nie mam kompleksów i znam swoją wartość. W artykule w „Die Presse” napisało, że „zwróciłem się do kryminalnej organizacji w Polsce, której zleciłem porwanie moich córek z Austrii”. To straszne pomówienie, najwyraźniej pasujące autorowi tekstu do stereotypu Polaka. Nigdy nie użyłem też przemocy psychicznej ani fizycznej w stosunku do bliskich, nie zostałem za to skazany żadnym wyrokiem, można sprawdzić. Rzeczywiście kilka lat po rozwodzie próbowano rzucić na mnie takie oskarżenia, ale sądy nie dały im wiary.

W 2005 r. ruszył proces w sprawie zakazu używania języka polskiego w kontaktach

Pomorskiego z dziećmi. Wyrok sądu pierwszej instancji zezwalający na taki zakaz zapadł w styczniu 2010 r. W 2006 r. Pomorski występuje z petycją w sprawie dyskryminacji do Parlamentu Europejskiego. W czerwcu 2007 r. zostaje oficjalnie przeproszony przez reprezentantkę rządu Niemiec. Od tego roku prowadzi też stowarzyszenie zajmujące się obroną praw rodziców i dzieci pokrzywdzonych przez Jugendamt i wymiar sprawiedliwości RFN i Austrii. Członkowie tej organizacji walczą o respektowanie traktatu polsko-niemieckiego, o przestrzeganie praw człowieka w Niemczech i Austrii, a także o prawo do wychowywania dzieci we własnej kulturze i języku.

– Codziennie odbieram telefony od zrozpaczonych ludzi. Np. ostatnio dzwoniło małżeństwo z Hanoweru, mężczyzna z Opola, któremu polska żona wywozła dzieci do Niemiec, jeszcze inne małżeństwo, któremu zabrano piątkę potomstwa. Pamiętam też przypadek Andrzeja L. z Suwałk, który nie mogąc odzyskać dzieci, popełnił samobójstwo w berlińskim Jugendamcie. Podstawową zasadą działania tych instytucji w Niemczech i Austrii jest to, że w przypadku rozpadu małżeństwa dwunarodowościowego to obcokrajowiec (niezależnie od tego, czy ma obywatelstwo niemieckie lub austriackie, czy nie) traci dziecko. Ogranicza się mu lub sprytnie uniemożliwia kontakt z dzieckiem. Najgorsze jednak jest to, że w tej walce jesteśmy sami. Kiedy zwróciłem się ze sprawą dyskryminacji językowej do polskiego konsulatu, usłyszałem od pani wicekonsul: „To niech pan mówi po niemiecku, przecież pan umie”.

■ Kreda zmyta

Pomorski w najbliższym czasie ma przed sobą przynajmniej trzy bitwy. 27 maja miał drugą instancję w sądzie w Hamburgu w sprawie zakazu używania języka polskiego w kontaktach z dziećmi. Proces odbył się przy pełnej sali i dużym zainteresowaniu prasy niemieckiej – wyrok 1 lipca. 3 czerwca – ostateczny termin złożenia skargi do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu w sprawie pozbawienia praw rodzicielskich, w następnej kolejności konferencję prasową w polskim Sejmie, poświęconą 20-leciu polsko-niemieckiego traktatu. I chociaż prawnik za skargę do Strasburga liczy sobie słono, Pomorski ani myśli rezygnować. – Są bitwy, które trzeba stoczyć, ofiary, które trzeba ponieść, może muszę przez to wszystko przejść, aby inni mogli się podnieść – podkreśla twardo.

Od 2003 r. Wojciech Pomorski jest na zasiłku dla bezrobotnych, rok temu powtórnie się ożenił, tym razem z Polką. I choć ostatnie spotkanie z córkami było jak lód, wciąż ma nadzieję, że kiedyś odnajdą siebie. Może gdy dziewczyny dorosną, same dokonają wyboru – marzy. W wierszu pisze:

*Kolorowa droga marzeń dziecka
Wymalowana kredą na asfalcie ulicy
Teraz kreda zmyta
Zwykły czarny asfalt dla wszystkich
w Hamburgu*

HELENA LEMAN